

Opis bibliograficzny: Marian Dederko, Warszawa, *W obronie fotonizmu*.
„Polski Przegląd Fotograficzny”, 1930, nr 4, s. 73-75

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, techniki szlachetne,
fotonit

Tekst:

BYĆ może, że postąpię niezupełnie według istniejących zwyczajów, mimo to jednak pozwolę sobie zabrać głos w obronie moich ideałów w dziedzinie fotografii artystycznej. Czynię to głównie na skutek głosów krytycznych, które z powodu moich prac pojawiły się i pojawiają nadal w polskiej prasie fotograficznej.

I zabiorę tutaj głos samowolnie, nie tylko w imieniu swoim, ale i tych wszystkich tak zwanych modernistów, których winą największą było to, że mniej lub więcej szczęśliwie, starali się tchnąć coś nowego, coś odmiennego we współczesną fotografię.

„Panta rej” na tym naszym świecie. Jako jeden ze skutków wielkiej wojny powstaje ogólne przewartościowanie pojęć. Przychodzi zmierzch starych kierunków w sztuce malarskiej, rzeźbie, objawiają się nowe, odkrywające szersze horyzonty. dające obszerniejsze pole do wypowiedzenia się rzetelnym talentom. Rodzą się nawet nowe sztuki jak: film niemy i dźwiękowy... Tylko fotografika chce pozostać w swej splendid isolation, i nie patrząc na to, co ją otacza, pozostaje wciąż w takim stanie, w jakim ją pozostawiła twórcza praca wielkich artystów odrodzenia fotografii artystycznej na schyłku ubiegłego stulecia. Gorzej nawet. Badacz bezstronny musi przyznać, że po Steichenie, Kühnie, Demachym, Keighley’u i innych współczesnych im, ich następcy nie tylko nie poszli naprzód, lecz nawet cofnęli się bardzo widocznie wstecz. Obejrzyjmyż ostatnie almanachy i pisma fotograficzne! Jakaż straszna pustka z nich wieje i niemoc! Gdzież są te wielkie potężne kompozycje z przed lat 30-ty? Na

cały almanach czy też rocznik pisma, kto wie czy nie przesadzimy, podając 5% prac, które mogą zwrócić uwagę, wzbudzić zainteresowanie.

Kompozycja zrobiona z natchnieniem i znajomością kultury malarskiej, została zastąpiona poprawnymi obrazkami. Trudne techniki pozytywowe, które musiały być nagięte przez artystę do jego celu zasadniczego, zamienione zostały na łatwą technikę współczesnego bromu. Fantazja zaś i natchnienie ustąpiły pola koncepcjom w skład których wchodzi kołnierzyki, cebrzyki lub inne jakieś zrobione z papieru kolumnienki i zabaweczki.

I czyż nie jest to dziwne a nawet oburzające, że fotografowie traktujący w ten może nawet sprytny sposób swą sztukę, wmawiają w siebie, że są artystami, że niosą przed sobą jasno płonącą pochodnię współczesnej kultury fotograficznej? Niechby już nawet pozostali przy tych złudzeniach, lecz oni jednocześnie z ogromną pogardą odnoszą się do początkującego amatora, tak zwanego pstrykacza i z wrzawą niezmienną pragną stłumić każdy przebłysk nowego kierunku, który im ukazują artyści-fotografowie o wybitnym indywidualizmie. I tu reagujemy, biorąc w obronę zarówno jednych, jak i drugich.

Prowadząc wielkie laboratorium prac amatorskich miałem możliwość bliskiego zetknięcia się z psychiką oraz poziomem estetycznym i artystycznym tak zwanego pstrykacza. I bardzo często z zachwytem stawałem przed pełnym wdzięku i prostoty obrazkiem, zrobionym taniutkim „kodakiem”. Patrząc na takie obrazki techniczne bezpośredniością i szczerością, doznawałem często wrażenia podobnego temu, jakie budziły we mnie nieudolnie narysowane a mimoto natchnione prymitywy malarzy quattrocenta. I wówczas to doznawałem silniejszego niż kiedykolwiek niesmaku na widok pretensjonalnych pseudoartystycznych prac współczesnych pseudoartystów. Jakże często prace te przeładowane są akcesoriami, zapożyczonymi z różnych ilustracji koncepcjami i jak w gruncie rzeczy wiele w nich szablonu! I tacy to „artyści” rozpychają się bez wielkiej ambicji łokciami i panoszą się tłumnie w salonach wystaw i prasie fotograficznej!

I oto w tym tłumie jest kilku mniej lub więcej zbłąkanych, tak zwanych modernistów, którzy nie chcą iść utartymi szlakami. Nie poprzestając na tem, co im inni wskazali, wychodzą z zakreślonych przez większość fotografów ram i szukają nowych dróg dla oddania swych artystycznych wizyj.

I ja z synem moim na inne wkroczyliśmy tory. Poszlimy drogą ogromnego stosowania specjalnej metody retuszu, który nazwaliśmy metodą fotonistyczną. Wychodzimy z założenia

następującego: fotografia na swoją korzyść ma nieskazitelny rysunek i bardzo silny wyraz, który z trudem udaje się wydobyć malarzowi o wielkim talencie i wielkiej technice.

Wadliwością zaś fotografii jest jej zbyt wielka gadatliwość w oddawaniu niepotrzebnych szczegółów. Wobec tego, jeżeli widzimy, że praca sama posiada walory wyrazu, robimy z niej powiększenie, na którym za pomocą węgla pogłębiany cienie oraz zapomocą kredy podnosimy światła. Jednocześnie usuwamy szczegóły, które są zbyt liczne w naszej kompozycji, dodajemy zaś natomiast te szczegóły, które nam stwarzają nastrój oraz podkreślają i uwypuklają siłę wyrazu. – Następnie z takiego powiększenia robimy kopję (najczęściej na błonie 24×30) i z otrzymanego negatywu robimy pozytywny na bromie lub technice szlachetnej. Najczęściej zarzucają nam to, że się zapożyczamy od malarstwa. Jeżeli o to tylko chodzi, to malarstwo spłaca nam dług już dawniej zaciągnięty przez talenty tej miary, co: Chełmoński, Lenc, miniaturzystka Dąbrowska i wielu, wielu innych malarzy. Genjalny Degas żadnej ze swych prac nie rozpoczął, nie wystudjowawszy jej przedtem fotograficznie. A czy prace te nie były mimo to pracami malarskimi, i czy twórcy ich przestali być dzięki pomocy fotografii malarzami i to utalentowanymi malarzami? Wszakże nikt tych malarzy nie myśli krytykować lub obwiniać z racji zapożyczenia się u fotografii. Tylko nam, fotografom robić tego nie wolno. Jak gdyby fotografia była tym kopciuszkiem, z którego inni korzystają, lecz któremu nic od nikogo skorzystać nie wolno. A przecież w tym wypadku chodzi jedynie o retusz, retusz już istniejący, a któremu daliśmy jedynie szersze zastosowanie. I to już wszystko. A jak wiele dzięki niemu otrzymaliśmy, nie mówię. Niechaj nasze prace mówią same za siebie.

My nikogo, z naszych aż nazbyt niekiedy surowych krytyków, specjalnie na nasz fotonizm nie namawiamy, czyż jednak godziwą jest rzeczą przeszkadzać innym iść w takim kierunku jaki czują i kochają i wypowiadać się w tych Amach jakie są im potrzebne i dostępne ich zdolnościom?

Wyśmiewacie się z nas teraz, albo dobrotliwie poklepujecie po ramieniu – jak się to czyni z nieszkodliwym ale i nie nazbyt mądrym dziwakiem. Niech jednak ci nasi krytycy, zarówno złośliwi jak i dobrotliwi zechcą przestudjować historię malarstwa i niechaj przeniknie do ich wiedzy i świadomości cała gehenna nowatorów, zaczawszy od El-Greca, którego Filip II o mało co nie oddał inkwizycji za namalowanie obrazu nie podług kanonów współczesnych, a skończywszy na Cézannie, którego prace zapoznane przez współczesnych, odnajdywane są teraz w lamusach francuskich i sprzedawane na wagę złota. Przyszłość

pokaże, czy nasze dążenia mają trwałą wartość artystyczną, czy też są tylko kaprysem, na razie jednak chcemy, by nas traktowano serjo.

(Autor artykułu jest czołowym przedstawicielem tak zwanego „fotonizmu” – kierunku, zespalającego podłoże fotograficzne z jego malarskim opracowaniem i jakkolwiek mamy zastrzeżenia co do reprezentowanych przez niego metod i idei, niemniej chętnie pozwalamy mu wypowiedzieć się na łamach P. P. F. Redakcja.)